

MACIEJ GORCZYŃSKI

Ideologia w literaturze, teorii literatury i „metateorii”

Sposób istnienia ideologii w dziele literackim jest nieuchwytny – dlatego nie czynię go przedmiotem niniejszych uwag. Zauważmy tylko, że jest zagadnieniem z dziedziny semantyki wypowiedzi narracyjnej i tekstu dramatycznego, ale jednocześnie nie daje się opisywać wyłącznie jako fakt poetyki. Pomijając teksty dydaktyczne oraz doraźnie polityczne, kategorią ideologii rzadko bądź nigdy nie opisuje się znaczeń utworu lirycznego, wobec czego można przyjąć, że minimalnym warunkiem wystąpienia ideologii w tekście jest obecność układu fabularnego, szerzej: struktury czasowej pozwalającej mówić o zmienności przedmiotu, wcześniejszym i późniejszym stanie układu, przyczynie i skutku. Pełny opis ideologii jest niemożliwy – dzisiaj i w ogóle – bez kompletnej teorii semantyki, przy czym mówiąc „kompletna” nie mam na myśli żadnego z pozytywistycznych ideałów scjentyzmu, zwłaszcza jedności metody i jednorodnej charakterystyki przedmiotu, ale przede wszystkim „dość dużą szerokość” możliwości opisu. Przegląd rozwiązań dotychczasowych poucza bowiem, że próby zalecające się większą spójnością metodyczną okazywały się zbyt wąskie. Analiza tekstu (literackiego) prowadzona metodami ściśle językoznawczymi dociera do etapu implikacji globalnej utworu, pozwala na sformułowanie syntetycznych wniosków o tekście, powiedzenie, że jest on o czymś – ale implikacji globalnej nie należy mylić z systemem ideologicznym. Tą samą teorią semantyki nie da się objąć zarówno atomowej budowy dzieła, znaczeń słów i zdań, z których się składa, jak i ideologii, która może stanowić podstawę implikacji globalnej. Konsekwentnie stosujący kategorię ideologii Markiewicz używa semantyki eklektycznej – dzieło literackie jest u niego dwuwarstwowe, jest jednocześnie bytem znaczkowym i faktem wyobrażeniowym, częścią świadomości społecznej (Markiewicz 1962: 82–84). Tezę podobną, ale opierającą się na znacznie mocniejszym rozumieniu korelacji, posługuje się Hayden White (2002), który mówi o ścisłej odpowiedniości używanego przez historyka repertuaru środków retorycznych i określonego światopoglądu społecznego. Teoria semiotyczno-psychologiczna nie jest zapewne doskonała, ale wyjaśnia większy zbiór zjawisk niż teorie jednoskładnikowe. Takie ujęcie pozwala też uniknąć aporetycznego pytania: czy ideologia jest realnie obecna

w znaczeniach słów i zdań tekstu, czy też jest do nich dołączana w procesie interpretacji – którą wówczas należałoby faktycznie nazwać nadinterpretacją.

Jeżeli nie czyta się Markiewicza, to w nowszej teorii literatury trudno natknąć się na jakiegokolwiek pozytywne użycie czy sformułowanie kategorii ideologii. Przez pozytywne sformułowanie rozumiem tu, po pierwsze, samą tematyzację ideologiczności tekstu lub jego części, po drugie, wskazanie na w jakiś sposób cenną, pozaperswazyjną własność ideologii. Odpowiedzialność za brak takowego, za ustalenie wyłącznie pejoratywnej konotacji ponosi Marks i marksiści. Historia systemu teoretycznego, który okazał się całkowicie ideologiczny, a dalej również zbrodniczy – jest znana. Zamiast ją przypominać, zwrócę uwagę na sens, w jakim pojęcie *ideologii* zostało użyte właśnie w poprzednim zdaniu. Jest kompozycją dwóch podstawowych, jak przypuszczam, dla powszechnego użytku znaczeń: ideologii jako nośnika moralnego zła oraz ideologii jako sprzecznej z poznawczością. Nie sądzę, aby współczesny dyskurs literaturoznawczy – pomijając Markiewicza – używał *ideologii* w jakimś innym, bardziej wyspecjalizowanym znaczeniu, a to oznacza, że rozumienie pojęcia jest całkowicie potoczne i naiwne. W literaturoznawstwie towarzyszą mu – przejęte najwyraźniej z języka doraźnej publicystyki, a więc również potoczności – próby rewitalizowania pojęcia przez odrywanie słowa od utartych i skompromitowanych związków frazeologicznych, wprowadzanie form obocznych, nieobciążonych historycznie derywatów. A więc raczej nie „treść ideologiczna”, ale „ideologiczna zawartość” lub „zawartość ideowa” czy „idea” po prostu. W tym, co „ideowe”, intuicja odkrywa nieokreślenie szlachetniejszą, wyższą (nawet jeśli ulotną) istotę niż w zamieszkującej zdecydowanie niższe rejony bytu „ideologii”. Jest to zabieg, który wypada uznać za w jakimś stopniu skuteczny: za pomocą „ideowości” nie da się wyrazić rzeczywiście żadnego negatywnego stereotypu, słowo nie skleja się dobrze ani z „zaczadzeniem”, ani z „totalitarnością”, historia usprawiedliwi raczej „ideowca” niż „ideologa” – jakkolwiek trzeba dodać, że sytuacja ta nie ma, oprócz powołania na uzus, żadnego wyjaśnienia. Nie ma też – oprócz wskazanej skuteczności – żadnych zalet. Jeżeli pominiemy banalne skojarzenie z „poświęceniem”, treść pojęcia graniczy z pustostowiem, zamiast rozszerzać wiedzę o nowe odniesienie rzeczowe – wprowadza silnie wartościującą opozycję między „ideowym ideowcem” a „cynicznym ideologiem”. Nie będąc ani synonimem, ani homonimem, nie wzbogaca literaturoznawczej nomenklatury, ale niepotrzebnie mnoży i tak będącą zawsze w kłopotliwej sytuacji terminologię humanistyki.

Ściśle rzecz biorąc, są to zabiegi magiczne oparte na przekonaniu, że jeżeli jakieś słowa nie będziemy używać lub zastąpimy innym, to pewna niebezpieczna lub co najmniej wstydliva treść nigdy nie zakłóci klarownego i higienicznego porządku naszych działań poznawczych. System magiczny opiera się z jednej strony na lęku przed niekontrolowanym stanem rzeczy, z drugiej – na niezrozumieniu, że w dużym stopniu zarówno obecność, jak i nieobecność ideologii, norm i wartości jest tylko regułą kulturową dotyczącą pisania tekstów naukowych. Taką samą jak: ‘nie używa się zwrotów do adresata’, ‘nie pisze się w pierwszej osobie, co najwyżej występuje się

w imieniu całej społeczności naukowej’. Wnoszę to z tego, że sformułowane w języku naturalnym teksty naukowe czytane z pewnego dystansu historycznego jawią się zwykle jako właśnie silnie zideologizowane i znormatywizowane, wręcz pozbawione funkcji poznawczej. Oznacza to, że owe reguły pisarskie nie trwają na ogół dłużej niż 2–3 pokolenia naukowe (trudno powiedzieć, czy to długo, czy krótko) oraz że ich intelektualna kiczowatość jest nieczytelna dla użytkowników. Nie należy jednak – i dla przeszłości, i dla współczesności – normy stylistycznej i intymnej identyfikować z intencjami autora, co, jak się wydaje, często towarzyszy oskarżeniu o „ideologiczność”.

Oskarżenie o „ideologiczność”, aby było performatywnie skuteczne, musi opierać się na pewnej jednolitej antropologicznej i psychologicznej koncepcji podmiotu poznającego. Tezy oskarżenia są zbudowane w postaci alternatyw i wniosków, których semantyczne wypełnienie jest pochodną wskazanego wcześniej potocznego rozumienia ideologii. A więc: albo poznanie, albo ideologia; jeżeli ideologia, to i perswazja, a jeżeli perswazja, to intencje są jednoznacznie złe. Są to założenia nie tyle fałszywe, co niefałszyfikowalne, podobnie jak opinie całkowicie przeciwne, mówiące, że nikt świadomie nie formułuje np. definicji normatywnych, że wszyscy świadomie unikają ideologizacji, że – w sumie – natura ludzka jest generalnie dobra.

Manichejskie ujęcie uniwersum komunikacyjnego jest, przynajmniej, wygodne, ponieważ pozwala na łatwe wyłączenie komunikatów uznanych za nieprawomocne. Wyłączenie musi się wszakże odbywać z zachowaniem zasad naukowej elegancji – aby nie przypominało znanego w świecie życia codziennego irracjonalnego piętnowania pewnych grup społecznych. Procedura wyłączenia powinna zatem respektować dwa warunki: odbywać się metodycznie oraz w dużej odległości od interesów materialnych, które są podstawą ideologii. Współcześnie i powszechnie przyjmuje się zarazem, że sama teoria literatury jest z powodów historycznych i antropologicznych zideologizowana w stopniu, który skutecznie pozbawia ją zdolności analitycznych, autorefleksyjnych oraz czegoś w rodzaju kompetencji moralnych. Inaczej rzecz ujmując: krytyka ideologii zawiera przekonanie, że należy prowadzić ją z na tyle wysokiego pułapu, w języku drugiego, trzeciego lub wyższego rzędu, który sam w sobie zapewni wolność od „ideologii”; metajęzyki, a zwłaszcza języki trzeciego rzędu, czyli meta-teorie, w sposób „naturalny” mają być pozbawione domieszki ideologicznej.

Moim zdaniem możliwe są tylko dwa sensowne rozumienia dziedziny meta-teorii: jest to 1) historia danej dyscypliny lub 2) logika rozumiana jako składnia języka nauki. Ryzykowne jest twierdzić, że z badań historii dyscypliny można wyprowadzić prawidłowości procesowe opisujące coś poza tą dyscypliną, a zwłaszcza formułować prawa dotyczące dziedziny przedmiotowej. Pamiętając o możliwym pożytku i ewentualnej szkodliwości historiografii, należy powiedzieć, że jest to dziedzina, której wyniki nie pozostają w żadnej prostej relacji do zagadnień aktualnych. Z kolei logika, o ile nie zinterpretuje się jej psychologicznie lub ontologicznie, jest jedynie zbiorem wzorcowych postaci zdań i ich połączeń, faktycznie ma więc wartość normatywną i jako taka powinna się znaleźć w metodologii.

Jednak po wyłączeniu tych dwóch obszarów, zwłaszcza drugiego, metateoria wciąż nie nabiera charakteru deskryptywnego, a jednocześnie preskrypcje, które się w niej znajdują, nie mają właściwości pozwalających zakwalifikować je jako metodologiczne, jako instrumenty usprawniające badania przedmiotowe. Postulaty są wychylone tak daleko w przyszłość, że opuszczają obszar teraźniejszości. Opuszczają – dodajmy – bez żalu, wszelkie bowiem aktualne praktyki są tak bardzo niedoskonałe, że nie pozostawiają nadziei na jakąkolwiek modernizację. W metateorii panuje zatem duch rewolucyjny, a cel, z jakim metateoria komentuje przedsięwzięcia współczesne, jest wyłącznie destrukcyjny. Na tym etapie państwa nauki nie da się naprawić – można je tylko zastąpić. Stąd oprócz postulatywności i destrukcyjności, trzecią właściwością metateorii jest wizyjność.

Wiedza o przeszłości i przyszłości pozwala metateoretykowi uniknąć relatywizacji własnych pojęć do jakiegoś momentu historycznego. Prowadzenie argumentacji z punktu widzenia wieczności daje określone przewagi: pojęcia i prawidłowości, którymi operuje metateoretyk, są na tyle ogólne, że obejmują krytycznym spojrzeniem wiele teorii, a tym samym wiele dziedzin przedmiotowych. Można się zatem swobodnie wypowiadać o poprawności dyskursu tej czy innej dyscypliny, a równocześnie zachować całkowitą odporność na polemikę. Odległość od empirii jest na tyle duża, że możliwości kontrolne są niezwykle nikłe, zresztą argumentacja metateoretyczna nie będzie się raczej odwoływać do takich czy innych właściwości obszaru przedmiotowego, na których może się natknąć na problemy indukcji, ale do ogólnych praw rządzących poznaniem każdego człowieka lub też elementów stanowiących wspólną podstawę bytową całego dostępnego poznaniu świata.

Niezbędna ogólność jest tu zapewniana również w inny sposób: metateoria jest powiązana genetycznie z wąskim zbiorem faktów i twierdzeń teoretycznych, ale związek ten traktuje jako ograniczenie, które należy przezwyciężyć, ma bowiem ambicje znacznie szersze. W tym celu jednak nie bada innych obszarów rzeczowych, ale dokonuje manipulacji w obrębie semantyki własnego dyskursu, a więc to, co w teorii nazywa się „publicznością literacką”, w metateorii jest już „społeczeństwem” (globalnym), „teoria komunikacji literackiej” traci ostatni człon itp.

Najbardziej chyba charakterystycznym działaniem metateoretycznym jest arbitralne ustalanie semantyki dla teorii i języka przedmiotowego oraz ontologiczna interpretacja logiki.

Żaden z zamieszczonych w tym tomie tekstów nie obroniłby się, jak sądzę, przed zarzutem o retoryczność – z dwóch powodów. Po pierwsze, dyskusja między językami różnego rzędu jest niemożliwa przez arbitralną analogię do tezy mówiącej, że nie kontrfakty obalają teorię, a dopiero teoria większego zasięgu. Z metateorią można polemizować zatem wyłącznie metateoretycznie – tyle że nie ma innej metateorii, innych zasad poznania i wzorców obiektywności. Metateoria zbudowana jest niedialektycznie – w Arystotelesowskim rozumieniu dialektyki jako wiedzy o przedmiocie i jego przeciwieństwie – wypełnia cały obszar przedmiotowy. Jest wiele teorii, metateoria – tylko jedna, zatem jest czymś w rodzaju „dziwnego paradygmatu”.

Po drugie, gdyby nawet było to możliwe, to jedyny argument, jakim dysponuje język przedmiotowy, tj. prezentacja sklasyfikowanych i uogólnionych danych eksperymentalnych (czyli tzw. wyników badań), można uchylić za pomocą prastarego chwytu myślenia kontynentalnego polegającego na uchyleniu podstaw – chwytu, z którego metateoria obficie korzysta. Cóż z tego, że zebrano tak bogate dane empiryczne, skoro język tych danych jest z natury rzeczy niereferencyjny. Tu należy poczynić uwagę, że uprawianie metateorii nie jest sceptycyzmem prymitywnym, ale oświeconym, co polega na tym, że istnieje zwykle jedna teoria, która jest popierana i której teozom nadaje się status referencyjny.

Metateoria intensywnie eksploatuje też banalny skądinąd fakt zanurzenia języka humanistyki w języku naturalnym czy, precyzyjniej, w tej jego enklawie, którą się nazywa językiem potocznym ludzi wykształconych. Dzięki temu każde sformułowanie niższego poziomu może oskarżyć o metaforyczność (czyli niejasność) oraz potoczność (czyli reprezentowanie naiwnego obrazu świata).

Lista decyzji semantycznych jest krótka: retoryczność, potoczność, metaforyczność, nominalizm, niereferencyjność, ale wystarczająca do dyskwalifikacji każdej klasy tekstów. Ich wspólną cechą jest skrajnie redukcyjne i wąskie rozumienie. I tak na przykład retoryka nie może być ujmowana jako domena argumentów przekonujących, niezbędnych wtedy, gdy niemożliwe jest stosowanie argumentów logicznie zniewalających – jest uważana za synonim semantycznej pustki. Dodajmy – o czym wcześniej wspomniano – że zarzut retoryczności wspiera się na fundamencie naiwnej holistycznej wizji antropologicznej, w której niezależnie od okoliczności, miejsca, gatunku i odbiorcy jedynym celem wypowiedzi (komunikacji) jest perswazja, przekonanie kogoś do czegoś, czego treść jest obojętna. W sumie jest to prymitywna postać ewolucjonizmu, w której jedynym celem komunikacji jest osiągnięcie przewagi, wysokiej pozycji w stadzie, a tym samym zwiększenie szans na przetrwanie podmiotu perswadującego, całej grupy i panującej w niej formy komunikacji. A może nie jest to ewolucjonizm – bo to samo można wypowiedzieć w języku walki klasowej i w ogóle okazuje się, że argumentację metateoretyczną można formułować w różnych językach poznawczych, tych przede wszystkim, które historia uznała za niefalsyfikowalne. Jest tu na przykład oczywisty wątek psychoanalityczny – przecież cudze założenia traktuje się nie tylko jako niejawne, ale przede wszystkim jako nieświadome, a nawet sprzeczne z założeniami tematyzowanymi. Ale można to wypowiedzieć również w wersji historycystycznej, w której nieświadomość założeń jest skutkiem niewiedzy o prawdziwych celach procesu historycznego.

Samowiedza metateorii akcentuje jako swą podstawową własność kompletną spójność. W narracji metateoretycznej jest ona skutkiem konsekwentnie stosowanej logiki, faktycznie jest wynikiem nadawania pojęciom uniwersalnego zakresu: jeżeli wszystko ma jakąś – tę samą – własność, to nie ma faktów, których nie dałoby się wyjaśnić. Atrybut spójności dodaje tu do rozległej części wspólnej metateorii i ideologii. Ideologia bowiem zaleca się atrakcyjną – charakterystyczną też dla szaleństwa – kompletnością opisów i wniosków. I własność spójności jest tym, co przede

wszystkim powinno budzić zastrzeżenia. Ontologiczna interpretacja logiki powoduje bowiem, że nie tylko teorie powinny się w sposób spójny wyrażać, ale również uniwersum przedmiotowe staje się przewidywalne i zamknięte ze względu na zbiór konsekwencji logicznych. Błędnie szeroki wzorzec eksplanacyjny grzęźnie jak wiadomo w trywialności, ale natężenie niebezpieczeństwa jest różne dla różnych dziedzin przedmiotowych; dla teorii semantyki czy literatury są to koncepcje po prostu powstrzymujące przyrost wiedzy, ale już wizja logicznie uporządkowanego społeczeństwa niesie ze sobą zagrożenia znacznie większe (zwłaszcza gdy towarzyszy jej słynny postulat praktyczności wiedzy).

Literatura

- Markiewicz, H. (1962): *Sposób istnienia i budowa dzieła literackiego*, „Pamiętnik Literacki”, z. 2, [w:] H. Markiewicz (1996), *Główne problemy wiedzy o literaturze*, Kraków.
- White, H. (2002): *Tekst historiograficzny jako artefakt literacki*, [w:] H. White: *Poetyka pisarstwa historycznego*, Kraków.